

WALPIE WIĘC JESTEM

NIEDYSKRETNY UROK DEMOKRACJI

Powoli dobiega końca wiek XX, kończy się rok 1989, a w Polsce skończył się w tymże roku komunizm. Tak przynajmniej orzekła Joanna Szczepkowska, aktorka, w swoim telewizyjnym wystąpieniu. Pani Joasia ustaliła nawet datę dzienną tego historycznego momentu, która zbiegła się szczęśliwie z wyborem jej tatusia na senatora.

Wokół tego wystąpienia podniosła się niejaka wrzawa, czemu trudno się dziwić. Opozycja — mimo efektownego zwycięstwa wyborczego — nastawiała się na długą walkę z reżimem, reżim zaś zaczął się okopywać, licząc na przetrwanie tego obłączenia. Tymczasem obydwie strony dowiedziały się z TV, że to już koniec. Poza tym „prawdziwi komuniści” poczuli się obrażeni stwierdzeniem, że komunizm upadł, skoro — ich zdaniem — prawdziwego komunizmu w Polsce nigdy nie było. Z kolei antykomuniści mają za złe pani Joasi, że komunikuje narodowi przestarzałe wiadomości, ponieważ komunizm skończyła się w momencie wkroczenia na arenę dziejów.

Co do mnie to uważam, iż stare kierownictwo DTV zrobiło na koniec dobry uczynek, dopuszczając panią Joasię do głosu, ponieważ być może przynajmniej część komitetów usławiła sobie dzięki temu swój obecny status. Jednak moje rachuby mogą okazać się błędne, jeśli w komitetach już się telewizji nie ogląda z tego samego powodu, z jakiego w komitetach alternatywnych nie oglądano jej do niedawna. Może się więc okazać, że głos Joanny Szczepkowskiej był głosem wołającym na puszczy.

Pani Joasia miała w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego mało czasu, więc ograniczyła się do stwierdzenia faktu o podstawowym znaczeniu. Z faktu tego płyną wszelako określone konsekwencje, których być może nie uświadamia sobie do końca bohaterka jednego z wydań DTV. Na przykład konsekwencją upadku komunizmu w Polsce będzie upadek — jak dobrze pójdzie — połowy teatrów, ponieważ tylko w realnym socjalizmie możliwe było utrzymywanie za państwowe pieniądze około stu ansambli na etatach. Pensje były małe, więc na upadek komunizmu czekała nie tylko pani Joasia. Kiedy jednak komunizm upadnie naprawdę, a nastąpi to wówczas, kiedy umrą śmiercią naturalną — albo gwałtowną — odziedziczone po niej instytucje, organizacje, sposoby myślenia, gospodarowania itp., to może się okazać, że niejeden kolega Joanny Szczepkowskiej będzie musiał się przekwalifikować, gdyż

popyt na aktorów zmaleje — bez względu na to, w jakim będą występować repertuarze, antykomunistycznego nie wyłączając.

Nie piszę tego po to, żeby straszyć panią Joasię, gdyż akurat ona, będąc aktorką wybitną — co stwierdzam bez jakiegokolwiek ironii — da sobie w tych nowych warunkach świetnie radę. W ogóle nie mam zamiaru straszyć świata pracy widmem bezrobocia, bo nie jestem na etacie rzecznika prasowego OPZZ. Ja, po prostu przyjąłem do wiadomości nie tylko fakt upadku koruny, co zakomunikowała mi córka senatora Andrzeja Szczepkowskiego, ale również wypływające zń konsekwencje. Nie jestem natomiast pewien, czy mają tego świadomość wszyscy — czy będą skłonni ówe konsekwencje zaakceptować.

Skorę jesteśmy przy teatrze, jako że przedstawiciel tej instytucji podjął się roli grabarza komunizmu w PRL, to trzeba się również zapytać o dalszy los szkół teatralnych. Czy — wobec spadku zapotrzebowania na siłę roboczą w teatrach, z wyłączeniem „stolarzy, perukarzy, krawców, elektryków i akustyków” — nie stanie pod znakiem zapytania sens utrzymania tylu szkół teatralnych, ile ich było za komunizmu? Może — wzorem krajów, których przynależności do Europy nikt nie kwestionuje — umożliwi się studia aktorskie wszystkim pasjonatom, wariatom na punkcie teatru, frustratom w szkołach prywatnych za własne pieniądze, przy czym nikt nikomu nie da żadnych gwarancji, że znajdzie pracę, wymachując otrzymanym dyplomem.

Zgodnie z duchem czasu również ZASP odciął się grubą krechą od upadającej komunii, choć kolaborował z nią nie tylko od 1983 roku. Okazuje się jednak, że wieloletni flirt SPATIF-u i jego liderów z władzą można puścić w niepamięć, pod warunkiem, że zajęło się właściwą postawą w latach osiemdziesiątych. Na tej zasadzie senator Andrzej Szczepkowski, dworując sobie z PRL-owskich szambelanów, których tytuły wywodzi od szamba, zapomina że sam również dostąpił kiedyś tej godności, służąc na CRZZ-owskim dworze jako przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki.

No ale skoro komunizm odchodzi w siną dal, to zgodnie z zasadą: co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr, na wszystkie z nim flirty można spuścić zaskłone miłosierdzia.

Koniec komunizmu w PRL to początek końca nie tylko opisanego w skrócie

modelu życia teatralnego, ale wielu innych modeli. W sensie dosłownym i metaforycznym. Na przykład na naszych oczach dogorywa dotychczasowy model prasy i w ogóle środków komunikowania społecznego. Kończą żywot mniej lub bardziej zasłużone — nie tylko dla reżimu — tytuły prasowe, a wiele następnych czeka zejście z rynku prasowego w niedługim czasie. Los ten spotka także tytuły dopiero co powołane do życia, gdyż na tym rynku zaczyna się prawdziwa walka o byt.

Jak zawsze w takich razach obserwujemy rozmaite próby przystosowania się do nowych reguł i warunków. Metodą stosowaną najczęściej i od niedawna jest reorientacja. Dotyczy ona zarówno osób, jak i całych instytucji. W prasie, radiu i telewizji — co naturalne — zjawisko to przybiera formy najbardziej spektakularne. A nierzadko także — karykaturalne. Otóż bierzemy do ręki gazetę, która jeszcze do wczoraj stała na straży pryncypiów ustroju, a dzisiaj obwieszcza wszem i wobec, że tenże ustrój okazał się być nieporozumieniem. W modzie jest teraz odcinanie się — grubą krechą — od spadku po władzy, która już władzy nie ma. Jeśli to robi opozycja, ma do tego najzupełniej prawo; choć — żeby być ścisłym — nie wszystkim dzisiejszym opozycjonistom przystoi korzystać z tego prawa w całej rozciągłości, gdyż w tym niechlubnym spadku niejedną z nich ma swój — większy lub mniejszy — udział. Jeśli natomiast od partii odcina się tzw. koalicja, od tzw. kierownictwa odcinają się jego etatowi chwalcy, od dotychczasowej propagandy jej wieloletni, gorliwi realizatorzy — to jest to widowisko dość pocieszne, choć tak naprawdę śmiać się nie ma z czego. Raczej te solowe i zbiorowe występy wywołują uczucie politowania.

Tak więc na fali pluralizmu i przeobrażeń ustrojowych kwitnie znowu dziennikarstwo dyżurne, schlebające nowej władzy i gorliwie odcinające się od własnej przeszłości. Red. Tadeusz Krasko na przykład zmienił ostatnio radykalnie repertuar swoich rozmówców w TV. Kiedyś gustował w rozmowach z Romanem Bratnym i Mieczysławem F. Rakowskim, teraz przerzucił się na senatora Ryszarda Reiffa i Janą Józefą Lipskiego. Nie ma odczywiście nic złego w tym, że red. Krasko zmienia repertuar; chodzi o to, jaką gra w nim rolę. Niestety — za każdym razem służebną. A prawdy nie dowiedzieliśmy się ani o Bratnym, ani o Reiffie.

Podobnie zachowują się dziesiątki żurnalistów w mediach, które przechodzą obecnie pod kontrolę nowej władzy. Część z nich się ofatuje. Ale ilu uratuje swoją godność zawodową, nie mówiąc o ludzkiej — jeśli ją w ogóle posiadali?

Jak widzimy, koniec komunizmu, jakkolwiek nieuchronnie zwiastujący początek końca wielu związanych z nim struktur, karier i koniunktur, nie jest — niestety — równoznaczny z końcem wszystkich plag, jakie nas trapią. A szkoda.

Sceptyk